

**MALY SWIATEK**

Czasopismo ilustrowane  
**DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**  
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej  
 W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.  
 Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

## ❖ JAKBY TO SIĘ

## DOSTAĆ DO SZKOŁY? ❖

(Ciąg dalszy).

omimo, że Janek miał cały papierek pięcioreński w zanadru, pomimo że wór był ciężki — poszedł do domu piechotą. Na pospiechu mu nie zależało, a wartość grosza znał doskonale. Szedł więc sobie w jasny dzień sierpniowy, szedł, wdychał pełną piersią powietrze, czasami siadał, odpoczywał, zaglądał do książki, którą dostał od ojca Anzelma i znowu szedł dalej; na drugi dzień rankiem stanął w wiosce rodzinnej. Miło mu się zrobiło w duszy, gdy ujrzał pole gdzie pasał gęsi i cielęta, ale i jakiś smutek go ogarniał na wspomnienie Krakowa.

Szedł szybko, aż naraz strach go jakiś chwycił, bo tam koło starej swej chatki zobaczył jakiś ruch niezwyčajny. Wyteżył oczy i ujrzał na przyzbie Baškę z twarzą ukrytą w dłoniach — widocznie płakała.

— Co to się stać mogło? — pomyślał — babka może umarła? nie, i babka siedziała na przyzbie. Jacyś panowie w czapkach ze złotym sznurkiem, w płaszczach ze złotymi guzikami, wójt, kilku starszych w gminie... co to wszystko znaczy?

Szedł spiesznie, już był tak blisko, że słyszał, co mówiono.

— Nie ma co — rzekł jeden z panów — gdyby choć jedną ratę zapłacili, to można by egzekucję odroczyć, ale my odstąpić nie możemy, my musimy...

— Co to? — zawołał Janek, stanąwszy przed chatą.

— Janku! — krzyknęła Baška, usłyszawszy dźwięk głosu brata — tyś mnie tak samą zostawił na biedę, na niedolę.

— Co to? — zapytał Janek po raz wtóry.

— Egzekucya za podatki — odparł któryś gospodarz.

— To właściciel tej chaty — rzekł wójt do komisarza.

Urzędnik spojrział smutnie — więc to chłopię ma dźwigać na sobie ciężar utrzymania domu, ma wziąć na barki obowiązki obywatela państwa. I żał mu się go zrobiło bardzo.

— Gdyby choć kilka reńskich — szepnęła komisarz.



— Ach, ja mam — zawołał Janek radośnie — ja mam pięć reńskich.

— To za mało — rzekł komisarz — cały dług wynosi dwadzieścia siedm reńskich, gdybym nawet przyjął jedną ratę, to trzeba sześć reńskich i siedmdziesiąt pięć centów.

— Cóż ja zrobię?

— A co masz w worze i w zanadrzu?

— Książkę i żywność — szepnął Janek.

— Dam ci za tę książkę papierka — rzekł komisarz.

— Oj nie! — zawołał chłopiec — prędzejbym życie oddał, a tej książki nie oddam za nic.

Komisarz spojrział na chłopca uważnie, a potem rzekł:

— Kiedy ci książka nad życie milsza, to chata pójdzie na podatki.

Chłopiec wysypał słoninę, kiełbasy, przysmaczki i prosił:

— Weźcie to kto i dajcie pieniądze, a ja jeszcze wam odrobuję resztę.

Pani wójtowa obejrzała wszystko, liczyła, liczyła, nareszcie z za pazuchy wyjęła starą czerwoną chusteczkę, rozwiązała węzełek skręcony na rogu, odliczyła drobniakami jeden reński i siedmdziesiąt pięć centów, wręczyła je Jankowi, zgarnęła zapasy wyrzucone na ziemię i rzekła:

— A jeszcze mi odrobisz cztery dni w ogrodzie.

Urządник schował pieniądze, siadł w izbie, spisał protokół, potem przywołał Janka i rzekł:

— Pamiętaj, że za kwartał znowu tu

przyjdzie egzekucya, wtedy już nie wykreścis się jedną ratą. Myśl więc nad tem, abyś wtenczas miał pieniądze, bo wysoki rząd chatę zabierze, a wy nie będziecie mieli nad głową dachu.

Odeszła komisya, gospodarze porozchodzili się do domu, a dzieci zostały same.

Baśka miała w myśli wciąż jeszcze obwałanki i pierniki, leżące na ziemi; gdyby chociaż jednego była skosztowała — a Jaśko siedział z książką w ręku i myślał o obrazkach w niej zawartych. Zwyczajnie dzieci, chociaż dźwigały taki ciężki obowiązek na barkach, przysmaki i ryciny obchodzili ich więcej niż komornik.

Nareszcie Baśka przemówiła pierwsza:

— Głodnyś?

— A głodnym, wczoraj zjadłem kawałek chleba; słoniny, ani kiełbasy, ani pierników nie tknąłem, chciałem przynieść wszystko do domu i razem z tobą zajądać — ha! stało się inaczej... ot dobrze, że książkę mi zostawili — rzekł w końcu, cisnąc swój skarb pod pachą.

— A przecież szkoda słoniny i kiełbasy — szepnęła Baśka.

O tem, że za parę miesięcy muszą mieć pieniądze na podatek, że może ich z tej chaty wyrzucą, ani pomyśleli w tej chwili — zwyczajnie dzieci.

Baśka wstała, wykopała trochę ziemniaków, oskrobała, ugotowała i zjedli je bez żadnej omasty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).

Skoro wieść o tym strasznym wypadku rozeszła się po osadzie, natychmiast krewni górników tłumnie przybyli do szybu. Zastali już trzydzieści osób wydobytych, a pomiędzy nimi dwoje dzieci nieżywych. Działanie windy nie ustawało i gdy jedni ratowali omdlałych, drudzy rozpaczali, nie mogąc pomiędzy ocalonymi dostrzedz swoich ojców lub dzieci.

Podczas tego ogólnego przerażenia, w rodzinie Anny nie wiadomo zupełnie o wypadku, jaki się zdarzył w kopalni. Siostra Anny zajęta była naprawą bielizny. Ojciec siedział w krześle i czytał jakąś książkę, gdy nagle wpadł mały chłopczyzna od sąsiada, wrzeszcząc:

— W kopalni pali się i wszyscy popalili się, Anna, Zuzia, Tom, Dżon i teraz wyciągają trupów.

— Kto spalił się? Anna? — zawołał ojciec, wpatrując się w chłopczykę osłupiałym wzrokiem.

— Tak panie Brown — odrzekł chłopczyzna — wszyscy biegną do kopalni z wielkim krzykiem.

— Jenny, podaj mi rękę — odezwał się ojciec, usiłując powstać z krzesła. — Spaliła się Anna w kopalni... Jenny, podaj mi rękę. trzeba tam biedz... trzeba spieszyć... chodźmy, chodźmy...

Jenny również przerażona, jak ojciec,

sama nie wiedząc co robić, co mówić, załamywała ręce i biegając po pokoju, krzyczała:

— Anna! moja biedna siostra, zginęła tak okropną śmiercią! Ach, Boże, Boże!

Ojciec dźwignął się wreszcie i podpierając laską, wyszedł pospiesznie z pomieszkania. Jenny pobiegła za nim. Ze wszystkich stron widziano ludzi spieszących ku kopalni; w powietrzu unosiła się wrzawa strasznej rozpacz, biegnące kobiety krzyczały, załamując ręce, dzieci płakały, dym kłębił się.

Kiedy Jenny z ojcem doszła wreszcie do kopalni, zobaczono przy wejściu do niej tłum ludzi, ale między niemi Anny nie było.

— Anna, gdzie moja Anna! — wołał ojciec, jakby obłąkany — spuście mnie w podziemie, ja ją odszukam, ocalę.

— Bądź cierpliwym, panie Brown — odpowiedziano mu. — Czterech młodych górników spuściło się przed chwilą, zaczekajmy i miejmy nadzieję.

Ojciec zbliżył się do otworu, wpatrzył się w jego głębię, śledząc najmniejsze poruszenie windy; zadrgała wreszcie, korba zatrzeszczała, tłum poruszył się i po chwili zobaczył wynurzające się z ciemnicy cztery postacie śmiałych górników. Anny pomiędzy nimi nie było.

— Obiegliliśmy wszystkie korytarze i komory bliższe — rzekli, otrzepując się, z pyłu i kopci — a jej nie dostrzegliśmy. Musiała zostać w dalszych oddziałach, a tam dojść niepodobna.

Okrzyk żalu wyrwał się ze wszystkich piersi, najwięcej jednak narzekały dzieci, nie mogąc nawet pojąć, aby tak dobra, tak kochana przez nie Anna, mogła zginąć tak nagle i tak okrutną śmiercią. Ojciec stał niemy, podtrzymywali go dwaj górnicy, gdyż w uniesieniu rozpacz chciał wskoczyć w przepaść.

— Puście mnie, puście! — wołał, szamocąc się ze swymi stróżami. — Ona tam biedaczka wzywa pomocy... puście mnie...

Nic mu na to nie odpowiadano, szanowano rozpacz ojca i ze współczuciem spoglądano na niego. Nikt jednak nie odważył się wystąpić ze słowami nadziei, bo tej nikt nie miał i każdy był przekonany, że Anna żyć już nie może.

W tem z pomiędzy dzieci zbitych w kupkę i naradzających się, wystąpił dziewięcioletni Tom i oświadczył, że według jego domysłu, Anna musi się znajdować w bocznym oddziale, w którym zwykle z dziećmi jadała śniadanie; że oddział ten jest sam w sobie

nie połączony z innymi i że do niego można się wsunąć zaraz od windy korytarzem wązkim i niskim. Gdyby zatem kto chciał spuścić się do kopalni, to on wskaże drogę z największą łatwością.

Ciąg dalszy nastąpi.



## DEKLAMACYA.

Wszyscy proszą — deklamować,  
Czy chcą ze mnie zażartować?  
Cóż ja umiem? — bardzo mało,  
Albo nie — to powiem śmiało.  
Wprawdzie dawniej się uczyłam  
„Chory kotek“ — to bębniłam  
Godzinami i umiałam,  
Ale teraz... zapomniałam!

Potem znowu „Powrót taty“  
Wyuczyłam się przed laty  
I z powagą, z namaszczeniem  
Z groźbą straszną — cichem drzeniem  
Wygłaszam to przy gościach,  
Że aż mróz szedł im po kościach.  
Powiadali wtedy wszyscy  
Krewni nasi dalsi — bliżczy,  
Że mam talent do oracyi,  
Do wymowy — deklamacyi.  
Ale dzisiaj — to daremnie,  
Proszę ohejść się bezemnie,  
Nic nie umiem deklamować,  
Pocóż mi się zażenować,  
Rzeczywiście choćbym chciała...  
Kiedy wszystkim zapomniała.  
Zresztą wiem, to dobrze czuję,  
Że źle całkiem akcentuję,  
Mówię prędko i trwożliwie  
I tak jakoś nieszczęśliwie,  
Że najczęściej się zapomnę  
W najważniejszej właśnie chwili,  
Wszyscy by się rozśmieszyli.  
Spiekła raka bym ogromnie,  
Może nawet rozplakała,  
Toby scena była cała.

Deklamować — to przyjemnie,  
Gdy się nikt nie śmieje ze mnie,  
Gdy znów drudzy występują,  
Śliczne wiersze deklamują,  
A więc proszę dać początek.  
Wtedy dobrze pójdzie watek,  
Może sobie co przypomnę,  
Na to chęci mam ogromne  
I rozpocznę deklamować,  
Ale proszę nie żartować,  
Nie uśmiechać się nieznacznie,  
Bo się panna jakaś zacznę,  
Lecz o! właśnie — śmiech już widzę,  
Nie — doprawdy — ja się wstydzę...  
Nie, nie mogę — to daremnie  
Już się wszyscy śmieją ze mnie.

Jadwiga z Z. S.



## DO WARSZAWY!

(Ciąg dalszy).

16. lipca.

Gdy zjedliśmy obiad, rzekł ojciec:

— Już parę dni kręcimy się po bruku, więc dla odpoczynku, dla odświeżenia się, zrobimy wycieczkę za miasto, oglądniemy ogród botaniczny, Belweder, Łazienki.

Ucieszyłam się niezmiernie, bo o wszystkich tych miejscach słyszałam i czytałam wiele, znałam je z rycin. Pałac Belweder łączył się zawsze w mej wyobraźni z powstaniem listopadowym, a obaczyć Łazienki, to śliczne cacko budowlanego kunsztu pragnęłam od dziecka. W saloniku naszym wisi dotąd śliczny, miniaturowy obrazek, przedstawiający Łazienki, a ja ilekroć dzieckiem jeszcze słuchałam bajek o zaczarowanych pałacach wróżek i czarodziejek, zawsze wyobrażałam sobie, że pałace te musiały być podobne do Łazienek Stanisława Augusta.

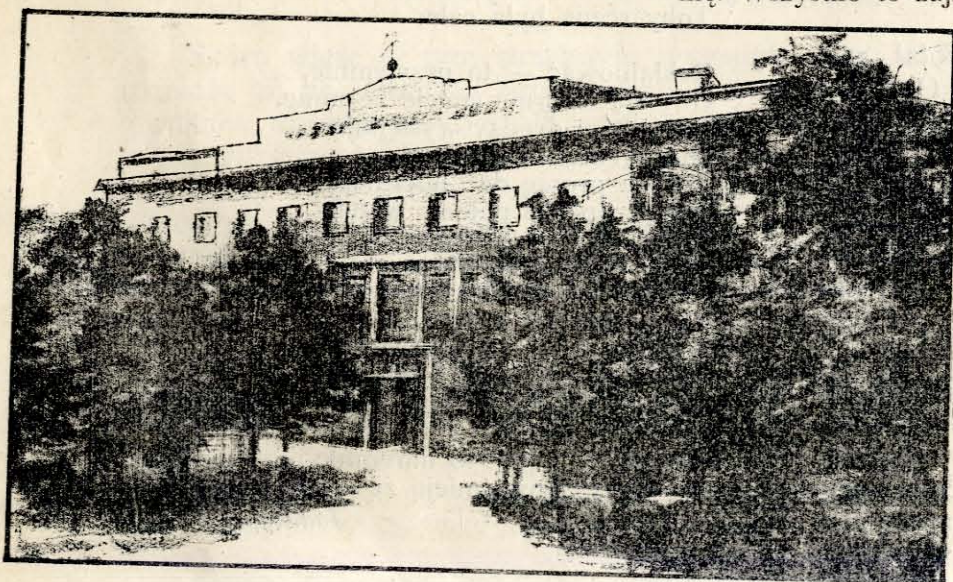
Wyszedłszy z naszego hotelu, przeszliśmy kawałek Krakowskiego Przedmieścia, ulicę Wiejską i Aleje Ujazdowskie, przejeżdżając tramwajem widzieliśmy zakłady głuchoniemych i ciemnych. (nr. 32.)

Ciocia wskazywała nam na lewo i na prawo znacznie większe budynki i ogrody. Zdaleka tylko widzieliśmy szpital św. Łazarza, zajrzeliśmy też na chwilę do ogrodu Frascati. Ciocia opowiadała nam, że w zeszłym wieku na tych miejscach stały liczne zabudowania należące do księcia Kazimierza Poniatowskiego, starszego brata Stanisława Augusta, zwanego zwykle ex-podkomorzym. Książę podkomorzy ogród swój założył na sposób angielski, co było wówczas u nas nowością. W nim dla ozdoby wybudował kościółek gotycki, okolił go chałupkami, które wewnątrz urządził ze zbytkiem przesyadnym. Było to niby miasteczko. Wykopał sadzawkę, na której dla perspektywy stał młyn, mchem porośły. Nad sadzawką wznosiły się sztuczne ruiny starego zamku, wewnątrz którego były izdebki bogato przebrane. Za ruinami znajdowała się łaźnia o obszernych komnatach, przystrojonych w malowidła, zbudował oranżeryę. Gdzie dziś jest ulica Książęca, ciągnął się wawóz bogato obsadzony drzewami. Na wzgórzu przeciwnym, gdzie dziś Frascati, książę ex-podkomorzy postawił gospodę, z której był piękny widok na ogród. Założył też ogromną ujeżdżalnię. Wszystko to zajmowało tę wielką przestrzeń ziemi, gdzie

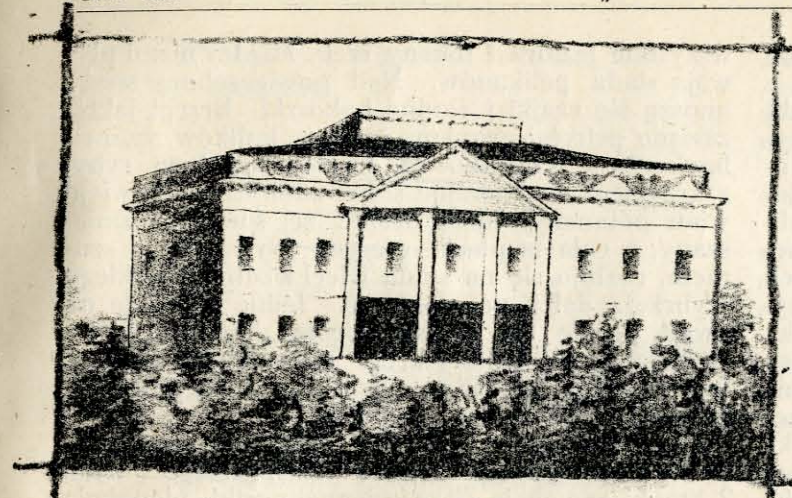
dziś ulica Książęca, część Nowego Świata aż po Instytut głuchoniemych. Pełno tam było grot, wododziejów, kaskad, ulic, chodników podziemnych, krzyżujących się w zygzaki. Była pod ziemią sala ogromna, z góry oświetlona, wsparta na kolumnach, z popiersiami rzymskich cesarów. Przed grotą była sadzawka i wyspa, a na niej pawilon chiński, z drugiej strony wznosiła się wiejska zagroda. Dalej na wzgórzu była okrągła świątynia, był teatr i pałac turecki, pełen sal. Po tym pałacu został dotychczas jako pamiątka zbytków, rozrzutności i dziwactwa magnata, bardzo zgrabny minaret turecki, niedawno odnowiony, który widać od Nowego



POMNIK KS. PIOTRA BAUDOINA.



SZPITAL DZIECIĄTKA JEZUS W WARSZAWIE



BELWEDER.

Świata i który tej okolicy nadaje pewne charakterystyczne znamie. Wszystko to budowało się między r. 1772 a 1784 i kosztowało przeszło 200 tysięcy czerwonych złotych. Na domiar ekscentryczności, książę urządził kolonię małą, których kilkadziesiąt sprowadził z zagranicy i pobudował im małe domki; kolonia miała wielką sławę w Warszawie, ale się nie wiodła, mały zdychały, topiły się i zmarniały. Stanisław Trembecki w osobnym wierszu opiewał te cuda. Po śmierci księcia ex-podkomorzego, w r. 1800, rodzina sprzedała to przez licytację. Wytknięto w dawnym wawozie ulicę, wycięto park, pobudowano domy, a w grocie przez jakiś czas piwo sprzedawano. W roku zaś 1841 powstał tu dzisiejszy szpital.

— Ach — zawołał Kazik, zaciskając pięście — i pomyśleć, że brat królewski, w chwili, gdy Ojczyzna chyliła się do upadku, bawił się zakładaniem sadzawek, minaretów, hodowla małą i ananasów, że wyrzucał krocie tysięcy dukatów na te wszystkie błazeństwa, a nie było za co uzbroić żołnierza, któryby wyrzucił wroga z kraju.

Ja spuściłam głowę i ze smutkiem szliśmy Alejami Ujazdowskimi. Przeszliśmy mimo Doliny Szwajcarskiej, ale nie zaglądaliśmy nawet do niej, bo wesołe śmiechy zabawiających się tam gości, raziły nas. W tej chwili nie mogliśmy znieść wesołości.

Idąc dalej ku rogatom, ujrzelśmy za żelaznymi sztachetami niewielki pałacyk, ale dziwnie piękny w swej prostocie — od drogi oddzielał go duży dziedziniec, ozdobiony malowniczo rozrzuconymi grupami drzew i krzewów.

— Co to za pałac? — zapytałam.

— Belweder — odparła ciocia — a mnie na dźwięk tego słowa stanęła w pamięci sławna noc belwederska.

— A więc to tu jest miejsce wybuchu powstania listopadowego — szepnęłam. — To tu mieszkał ten potwór Konstanty?

Straż na dziedzińcu przypomniła nam, że to gmach należący do rządu moskiewskiego, odwróciliśmy się i szliśmy dalej, aż dostaliśmy się do Łazienek. (rycina w nrze 31).

— Ach, jakże tu ślicznie. W życiu nie widziałam równie uroczego zakątka.

Śliczny, jasny pałacyk wylania się z wody, a blaski słońca, co spływają nań z nieba, olśniewają oczy. Przed pałacykiem ogromny taras ozdobiony posagami, posągi na dachu, najwyszukańsze rośliny zdobią go w koło. Przez przedsiónek wsparty na ślicznych, smukłych kolumnach weszliśmy do wspaniałej sieni, ozdobionej marmurowymi posagami królów. Cały pałacyk pełen marmurów, posągów, rzeźb, obrazów — a wszystko piękne, wszystko nosi na sobie cechy wykwiśniętego smaku i rozmówienia się w sztuce.

— Jaka zgroza — rzekł ojciec poważnie — że Stanisław August przemyślał nad tem cackiem, pod jego osobistym zbudowaniem kierownictwem wówczas, gdy odbywał się sejm czteroletni... Gdy dzielni patryoci zakresłali plany Konstytucji 3-go maja, on stawił biały marmurowy pałac. Myśl ta gryząc nasze mózgi, nie pozwalała nam ocenić piękności pałacyku, ani lubować się dziełami sztuki w nim zawartymi.

Gdy wyszliśmy, obeszlśmy staw okalający pałacyk i wyszliśmy na most, na którym stoi wspaniały posąg Jana III. na koniu.

— Jakież inny ten posąg — rzekłam.

— To też gdy król kazał go ustawić, jakaś ręka nieznana skreśliła na podstawie napis:

„Bogdajbyś ty skamieniał, a Jan III. ożył“.

— Czy i ten posąg kazał wykonać Stanisław August?

— Nie, posąg ten wykuty był jeszcze za życia Jana III. i przez lat sto leżał w Szydłowcu, ale dopiero Stanisław August kazał go wykończyć i ozdobił nim swój pałacyk.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## JESIENIĄ

### W PRZELOCIE.

(Ciąg dalszy).

Dnia, w którym ptactwo przelotne wybiera się na zimową podróż, oznaczyć nie podobna.

Mieszkańcy północnej Rosji i Syberyi już w końcu lipca opuszczają swe siedziby. Kuliki, bekasy i inne drobne błotniki jeszcze nawet zupełnie podrosnąć nie zdążą, a już muszą zabierać się do odlotu, bo wypędza je wczesna w ich ojczyźnie zima. Biedactwo nie zdołałoby nawet uciec daleko, dlatego zatrzymują się one na Ukrainie, tu czas jakiś ożywiają sady i futory i dopiero kiedy z końcem sierpnia na wybrzeżach morza Czarnego zimne nastąpią noce, a one już sił nabiorą, wtedy dopiero puszczają się w dalszą nadmorską podróż.

Nigdy z rodzimych stron nie odlatają wszystkie razem, lecz drobnymi stadkami i dopiero



gdzieś w drodze łączą się ze sobą. Ale ruch rozpoczyna się wszędzie równocześnie.

Nasamprzód wybierają się w drogę ptaszki owadożerne, bo tym najwcześniej braknie pożywienia, lecą one o świtanie i zmroku, malutkimi stadkami przelatując z gaju do gaju, z lasku do lasku, gdzie dniem stają na popas. Wtedy to brzegi rzek i jezior dawniej pustych, rozbrzmiewają głośnymi krzykami kulików, czajek, dzikich kaczek, które koczują po rozmaitych błotach i wybrzeżach. Później dopiero ulatują drozdy, szpaki, żurawie, gęsi, a potem całe gromady żywiących się ziarnem ptaków. Jedne lecą dniem szumnie i głośno, inne przekradają się nieśmiało wieczorem i nocą. Jednym drogowskazami są rzeki, inne lecą ponad stępy i pola, a jeszcze inne lecą ponad lasy — bo tam łatwiej im znaleźć kryjówki i odpoczynek. To też w czasie jesiennych ciągów na nowo ożywiają się brzegi rzek, lasy, gaje, nawet takie miejsca, w których w lecie nie przemieszkowały ptaki. Czasem malutka jakaś kępa lub gaj samotnie w stepie rzucony na czas krótki cały rozbrzmiewa od ptasich gwarów. Wtedy to w laskach i gajkach czatują na biednych wędrowców niegodziwi ptasznicy, którzy łowią ich tysiącami i bodaj czy nie większe wyrządzają spustoszenie wśród wędrownych gromad, niż burze morskie, o których wam mówiliśmy.

Wtedy to ptasznicy wyławiają śpiewające ptaki, a w krajach południowej Europy nawet ukochane nasze jaskółki, które chwilowo służą za przysmak na włoskich stołach.

Gdybyśmy tak mogli dostać się nad morze Kaspjskie, tam gdzie wpada do niego Wołga — toż napatrzylibyśmy się rzeczy ciekawych. Ten szmat ziemi, to prawdziwy raj ptasi. Latem takie tam ptasie tłumy, że gdy padnie strzał, to ptactwo zerwawszy się, wprost zaćmiewa powietrze. Cóż więc dopiero dźbiać się musi, gdy do tych zwyczajnych mieszkańców pobrzeża Kaspjskiego morza, nadleca jeszcze północni goście. Krzyk ptactwa ogłusza wtedy człowieka tak, że na kilkadziesiąt kroków nie dosłyszysz głosu towarzysza.

A cóż to za różnorodność ptactwa! Stada białopiórych łabędzi, kaczek, gęsi, nurków pokrywają

wszystkie jeziora i limany rzek. Między nimi pływają stada pelikanów. Nad powierzchnią wody unoszą się czajki i wodne kokoszki. Brzegi jakby zasiane pstremi grupami żurawi, kulików, czapeł, bocianów. Wszystko to na wyścigi łowi ryby, z krzykiem wydzierając sobie zdobycz. — Zawieje wiatr północny, lunie deszcz ze śniegiem zmieszany, a cała ta ptasia czereda zrywa się z szumem, rozbija się na stada i leci wzdłuż morskiego wybrzeża dalej na południe. Jedne uciekają na gwałt, drugie nie spieszą się tak bardzo; jedne szykują się do dalszej drogi w porządne szeregi, inne uchodzą bezładną, ale zbitą gęstą gromadą, a jeszcze inne lecą rozsypką.

Dniem i nocą w czasie jesiennych ciągów na zachodnim brzegu morza Kaspjskiego szum i krzyki zamacają ciszę jesienną pustki, niepokoją mieszkańców tej okolicy i kuszą nawet najspokojniejszych ludzi do porwania strzelby, a ptaszniczków do zastawiania sideł. A kto tylko weźmie strzelbę w rękę, to chociaż nie umie celować, chociaż strzela na chybi trafi, mimoto za każdym strzałem pada ptactwo; zresztą i strzelby nie trzeba, dosyć stanąć pod krzakiem i wyciągnąć rękę, a zdobycz pewna.

Stąd lecą one dalej na Kaukaz albo do Persji ponad winnicami ciągnącymi się wzdłuż pobrzeży Tereka i Kubany, lecą teraz powoli, odpoczywając po trudach nadmorskiej i nadstepowej wędrowności. Drogowskazem ich teraz łańcuch Kaukazu, aż dokąd nie doleca do pięknych Gruzjańskich i Kachetyjskich dolin. Jedne już tu zostają, a inne pragnąc dalsze poznać kraje, ulatują ku Armenii.

To najszcześniejsze z przelotnych ptaków, bo droga, która wiedzie ptactwo ponad Kaspjskie morze i Kaukaz, to droga najmniej niebezpieczna. Gorzej już wiedzie się tym, którzy dążą na południowe brzegi morza Czarnego, bo nad tem morzem przeciągają jesienią straszne burze. Wtedy to maszty i pokłady okrętów wprost czernieją od ptactwa, które straciwszy ostatki sił, padają bezsilne na pokład, zdając się na łaskę i niełaskę ludzi.

*Dokończenie nastąpi*

## ZAGADKI.

### S Z A R A D A

nadesłana przez Stasię ze Śniatyna.

Trzecie, drugie — to kiedy się wstanie.  
Samo pierwsze — dziecka powitanie,  
Drugie, trzecie — zwierząt pomieszkanie,  
Drugie, półtrzecia i czwarte — to opera panie,  
Którą, jeśli umiesz, graj na fortepianie,  
Czwarte, trzecie — to senne widziadła,  
Trzecie, czwarte — będzie do zwierciadła,  
Pierwsze, trzecie — przez ciepło powstanie,  
Czwarte, pierwsze — jest w szkole na ścianie,  
Jeśliś nie zgadł, to powiem, że całe  
Da ci różne widoki wspaniałe,

A pamiętasz, już jest pięć lat prawie,  
Kiedy całe było na lwowskiej wystawie.

### ŁAMIGŁÓWKA ARYFMETYCZNA

nadesłana przez Tadzia z Kolbuszowy.

12	13	14	Liczby z boku umieszczone ułożyć
15	16	17	w takim porządku, aby dodane we
18	19	20	wszystkich kierunkach, tj. pionowym

Rozwiązanie zagadki z nru 32.:

Krzyż magiczny:

B	H				
e	a				
B	e	r	l	i	n
H	a	l	i	c	z
i	c				
n	z				

Łamigłówka liczbowa: Krakowianin, Wieliczka, Deotyma, Lassa, Tatry, bawół, Horodło, Sebastyan, Leszczyński — Wit Stwosz.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Stafa Piazzówna, Bohdan Kłopotowski, Karol Bocheński, Tadzio i Bolo Bukowscy, Tadzio i Julcio Zalescy, Mala i Ula Bogdańskie, Działwa Gawlików, Mania i Zonia Dobrostańskie, Anna Weissberg, Adolfinia Tillówna, Dziunia Truskolaska, Stasia Manaczyńska, Bronisława Kicułówna, Lunia i Magdusia Lebo-wskie, Zdziś Dawidowicz, Stasia Manowardówna, Wańdzia Zabokrzycka, Elcia i Zbiś Kosiński, Halcia Marynowska, Jerzyk Hanula, Kazia Hulewiczówna, Miluś Baczewski, Staś Waśkowski, Adzia Reminówna, Zosia i Stefka Dąbrowskie, L. Rothówna.

Nagrody otrzymali:

Stefa Piazzówna, Tadzio i Julcio Zalescy, Stasia Manaczyńska, Halcia Marynowska.

## Korespondencje Redakcji.

*Maniusi L. we Lwowie.* Tak jest, zabawa w „Sokole“ będzie bardzo wesoła. I „Mały Światek“ weźmie w niej udział i będzie dzieciom dawał podwieczorek. Poproś tatusia albo mamusię, aby i ciębie tam wzięli, a zabawimy się doskonale.

*Jadwisi Z. w Zakopanem.* Czy otrzymałaś już żądane numery, bo na kartę nie mamy odpowiedzi.

*Kazi, Wanduli i Zygmysiowi w Jarosławiu.* „Mały Światek“ posądza, że to siostrzyczki za Zygmysia złożyły pieniążki na szkołę w Białej. Czy zgadliście?

*Mali i Uli w Kokoszyńcach.* Nuty dostaniecie wkrótce.

*Bohdanowi K. w Sierczy.* Chociaż ostatnią kartę wysłałaś 25-go, my otrzymaliśmy ją tak późno, że już nie mogliśmy twego nazwiska wydrukować w spisie nazwisk tych, którzy nadesłali rozwiązania.

*Stasiowi Św. w Jasle.* Zagadki twej umieścić nie możemy, gdyż mamy kilkaset nowych czytelników, którzy nazwiska tej pani nie znają.

*Stasi w Śniatynie.* Zmiana miła redaktorze. A napisz nam, jak wypadł wieczorek i jak ci się powiodła deklamacya.

*Karolowi i Anielci w Krakowie.* Miły wasz liścik otrzymaliśmy wtedy, gdy numer był wydrukowany i dlatego nie mogliśmy nań odpowiedzieć w numerze poprzednim. A co porabia Janka, czy lubi słuchać bajeczek?

*Dziusi Fr. w Płonnej.* Jeżeli będziesz zawsze przysyłała rozwiązanie, to z pewnością wylosujesz nagrodę.

Przewodniczącej Związku „Dzieci polskich“ w W.

*Ks. Poznańskiem.* Prawda, że pod zaborem pruskim nie wolno tworzyć stowarzyszeń. Zresztą dzieci, które same stworzyły „Związek“ lub należały do niego, nie zapomną pewno nigdy, że naród nasz potrzebuje ich sił, ich pracy i ofiar.

*Dziatwie G. w Jasle.* I my wam zasyłamy serdeczne ucałowanie.

*Wandzi Z. w Nowym Targu.* Ej, nie bądź checiwą, wszak już w tym roku uzyskałaś nagrodę, a są tacy, którzy nie dostali jej jeszcze. Gdy przyjedziesz do Lwowa, pokaż się w redakcyi.

*Halci, Stefcu i Władziowi M. we Lwowie.* Zyczenie Helei spełniło się, bo wygrała nagrodę. Zgłoś się którego dnia do redakcyi „Małego Światka“ między godziną 3—5 popołudniu, to ci ją wręczymy.

*Felci w Rukomyszu.* Otrzymałmiśmy na przesyłkę 25 ct. za wiele, więc pieniądze te wrzuciliśmy do skarboxki w którą składamy pieniążki nadsyłane na gimnazjum polskie w Cieszynie.

*Luni i Magdusi w Woli dębowieckiej.* A dlaczego to tak dawno nie mieliśmy od was listów.

*Broni w Kołomyi.* Pisz ciemniejszym atramentem, bo redaktorka odbiera takie mnóstwo listów, a ma oczy tak osłabione, że nie może sama twoich listów czytać, tylko musi je dawać komu innemu odczytywać i z tego powodu odkłada je osobno i czasem o nich zapomina.

*Milusiowi B. we Lwowie.* Nie podałeś rozwiązania, więc zagadki umieścić nie możemy.

*Leonowi R. w Krakowie.* Numer 31. już wysłany, zapewne zaginął na poczcie.

*Autorce „Mojej lalki“.* Być może, że kiedyś będziesz pisała wierszyki, ale musisz wiedzieć, że nawet najprostszy, najłatwiejszy wierszyk, musi być zbudowany podług pewnych prawideł, których ty widocznie nie znasz, bo prawie każdy wiersz ma inną miarę, inny rytm. Ucz się naprzód, czytaj uważnie, a potem dopiero będziesz pisać. Nawet Mickiewicz nie miał pretensyi, aby jego wiersze, gdy był w twoim wieku, drukowano w pismach.

*Helusi w Zegocinie.* Jeżeli tak pragniesz pracą własnych rąk dopomóc biednym dzieciom, to bardzo chętnie wskażemy ci, co możesz zrobić. W numerze dzisiejszym już nie stało nam miejsca na obszerniejszą odpowiedź, ale w przyszłym odpowiemy ci obszernie i pouczymy, co masz zrobić.

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczbą 7.

filia: ul. Halicka liczbą 6.

poleca

torby szkolne

od 50 centów

w najrozmaitszych ulepszonych formatach.

Ceratki na nuty, rzemyki do książek, piórniki, kałamarze. Wybór olbrzymi.



W SALI „SOKOŁA“

odbędzie się

w Niedzielę dnia 12. listopada 1899 r. o god. 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> popołudniu

na dochód bezpłatnych wypożyczalni Tow. Szkoły Ludowej

# WIELKA ZABAWA DLA DZIECI

połączona

Z PODWIECZORKIEM.



Dziewięć zabawi się doskonale, bo będzie :

**Loteryjka fantowa** zaopatrzona w śliczne zabawki, doskonałe przysmaki i zajmujące książki do czytania.

**Stolik lalek** z osobną loteryjką na ogromną, ślicznie ubraną lalkę dla dziewczynek i powóz z końmi dla chłopczyków.

**Sadzawka czarodziejska** napełniona zabawkami i łakociami.

**Gry i zabawy towarzyskie** pod kierownictwem fachowych nauczycieli.

**Wielki pochód dzieci ze sztandarami.**

Sławny magik

## CHEVALIER THORN

da podczas tej zabawy czarodziejskie przedstawienie.

**Podwieczorek:** mleko, herbata, orszada, limoniada, kanapki, torty, chleb i bułeczki z masłem, owoce, ciastka, pierniki i rozmaite inne przysmaki.

Podczas zabawy przygrywać będzie

muzyka 30. p. p.

pod osobistym kierownictwem kapelmistrza p. Rolla.

Wstęp dla dorosłych 30 ct. — dla dzieci 15 ct.

**TREŚĆ:** Jakby to się dostać do szkoły? — W kopalniach węgla. — Deklamacja, wiersz — Do Warszawy! — Jesienią w przelocie. — Zagadki. — Korespondencje Redakcji. — W dodatku: „Światelko“ i „Wśród dzikich plemion“.